didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 186**
Data wydania: kwiecień 2025
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/co-sie-tutaj-dzieje

/ TEATR W KSIĄŻKACH

Co się tutaj dzieje?

Waldemar Rapior

Zdecydowałem się odpowiedzieć na recenzję mojej książki *Moralność milcząca* autorstwa Igora Stokfiszewskiego („Didaskalia. Gazeta Teatralna" 2024, nr 184), aby rzucić więcej światła na podziały między nauką, sztuką i ich społeczną rolą w kontekście moich doświadczeń badawczych. To napięcie rysuje też tło niektórych decyzji podjętych przeze mnie podczas pisania książki, które wzbudziły wątpliwości Recenzenta.

Stokfiszewski pisze o „eksperymencie Rapiora". To sformułowanie brzmi jak etykieta określająca pewne podejście do badań czy paradygmat badawczy. Tymczasem badania, które przeprowadziłem, ani nie były eksperymentem, ani przedsięwzięciem indywidualnym. W książce problematyzuję teorię i praktykę eksperymentu. Swoistym lustrem były dla mnie eksperymenty Milgrama. Odnosiłem się do nich krytycznie, by zobrazować różne podejścia do fabrykowania świata w laboratorium naukowo-artystycznym. Ważnym punktem odniesienia były dla mnie eksperymenty przerywania Harolda Garfinkela (s. 66) oraz słowa socjolożki Marii Hynes o pracy *The Artist Is Present* Mariny Abramović, w której, „podmioty i przedmioty pola

empirycznego stają się performatywnymi efektami, a nie warunkami eksperymentu” (s. 70). *Sytuację badawczą (przedstawienie)* stworzyłem wspólnie z Wojtkiem Ziemilskim, Wojtkiem Pustołą, Seanem Palmerem i Ulą Hajdukiewicz. W książce konsekwentnie używam tego dwuczłonowego sformułowania, aby „podkreślić dwoistość i dwuznaczność zaprojektowanej z artystami sytuacji” (s. 42-43), będącej jednocześnie polem dla nauki i sztuki.

W książce badam moralność sytuacyjną. Nie ma czegoś takiego, jak moralność w ogóle. Jest, na przykład, sytuacja interakcyjna, w której uczestnicy komunikują – słowem, emocją, afektem bądź gestem – własną pozycję moralną (albo amoralną). Sięgnąłem po sztukę, aby zbudować metodę naukową, która ujawni konfliktogenność działających w tle powinności moralnych (s. 204). Skupiając się na metodzie naukowej, wkroczyłem na zaminowany teren ostrych walk o definicje wiedzy naukowej, zdrowego rozsądku, wiedzy potocznej, ideologii (oddzielenie jednego od drugiego zajmuje naukowcom dużo czasu). Projekt, z którego książka zdaje relację, został zrealizowany w ramach programu Narodowego Centrum Nauki finansującego tzw. badania podstawowe, formujące hipotezy, teorie i prawa o podstawach danego zjawiska, bez nastawienia na wykorzystanie wniosków. Czasami tego typu badania określa się jako „twarde”, kojarzone z tłumieniem zmysłów, letargiem i byciem odseparowanym od świata.

Naukowiec nie staje się „zewnętrznym obserwatorem” bez ucieleśnienia prowadzącego do odcieleśnienia. *Moralność milcząca* jest pełna opisów siedzenia na tyłku i dokonywania obliczeń, analiz, interpretacji, co może nudzić osoby niezainteresowane nauką. Jest też pełna opisów konstelacji spotkań z artystkami, badaczkami i książkami, które żywo mnie poruszały. Nie pisałem za wiele o sobie ani o swoim wewnętrznym życiu. Chciałem zobrazować aktywność wytwarzania wiedzy naukowej – jednego jej rodzaju,

bo jest ich wiele, wbrew przekonaniu wyznawców „twardej” nauki, że nauka jest jedna.

Czy można połączyć badania podstawowe i społeczną rolę nauki? Obelgą dla praktyka „twardej” nauki jest uznanie go za publicystę, eseistę, reportażystę, artystę; słowem, kogoś, kto zamiast skupić się na konstruowaniu dowodu naukowego, próbuje zmienić świat. Czy zatem trzeba wyjść poza akademię, aby być otwarcie zaangażowanym? Moim zdaniem nie, ale trzeba ubrać zaangażowanie w kożuch teorii lub konserwatyzmu, którym stoi nauka (polega on m.in. na skrupulatnym sprawdzaniu poprawności metody naukowej czy sceptycyzmie wobec nowych interpretacji świata). „Erudycję” i „rozmach teoretyczny”, by posłużyć się słowami recenzenta, wykorzystałem jako narzędzia konstrukcji postobiektywizmu: spójnej narracji, która między słowami zaczyna się gubić, rozczłonkowywać, tracić fason i nie poddaje się reżimowi konkluzywności.

Stokfiszewski wolałby, podejrzewam, abym rozbił obiektywizm (m.in. za pomocą etnografii zaangażowanej albo badań w działaniu, które, jak pisze, są od dekady w ofensywie). Jednak przyjęcie metod określanych jako zaangażowane, z miejsca sytuuje badacza w określonym obozie. Pisanie z pozycji, jak pisze recenzent, „podglądacza” – również. Recenzent pyta: czy wybrana dekadę temu metoda jest dziś aktualna? Warto zauważyć, że obok badań biograficznych i zaangażowanych furorę robią, prowadzone z pozycji fizykalnego obiektywizmu naukowego, badania sieci neuronowych, AI czy hormonów. Wyobrażam sobie, że decyzja, którą podjąłem, aby napisać książkę w pierwszej osobie, aby przedstawić zagadnienia teoretyczne za pomocą opisów i przykładów, może być kontrowersyjna dla nauk behawioralnych (w ostatnich dekadach to właśnie one na powrót uczyniły moralność jednym z filarów badań naukowych). W *Moralności milczącej* zza

obiektywnego demiurga wychyla się badacz niepewny własnych interpretacji. Jeśli jest tu obiektywizm, to performowany – postobiekywizm albo anty-antyobiektywizm (by nawiązać do słynnej polemiki między Geertzen a Rortym). Na stronie 63 przywołuję słowa Małgorzaty Sugiery o „wytwarzaniu wirtualnych świadków", czyli takiej konstrukcji tekstu naukowego, który przenosi czytelników do laboratorium, tak aby za jego pomocą patrzyli na badane zjawisko niczym przez „szklane oczy teleskopu". Cytuję Sugierę nie tylko dlatego, że jej tekst jest krytyką obiektywistycznej narracji naukowej, ale przede wszystkim, aby przemycić informację, że w książce konstruuję, z braku lepszego słowa, „efekt obiektywizmu". Próbuję przebić „skorupę naukowego obiektywizmu", co zauważa recenzent, ale robię to na zasadach naukowego obiektywizmu.

Staram się od środka, z pozycji światopoglądu naukowego, naruszyć fakturę języka przezroczystego – ideału nauki „twardej" (upraszczając). Robię to na tyle, na ile mogę, na tyle, na ile starcza mi sił, używając dostępnych mi środków – tekstów, seminariów, dyskusji publicznych, pokazów sytuacji badawczej (przedstawienia). Podziały są realne. Entuzjastycznie opowiadam profesorowi socjologii o eksperymentach psychologicznych. Słyszę w odpowiedzi: „O, konkurencja!". Czytam humanistki piszące o „wiedzy niepokornej" i „migotliwej tożsamości humanistycznej", którą ostro odróżniają od wiedzy pochodzącej z nauk „twardych". Możemy mówić o nieskuteczności działań, które podjąłem. Ale czy o braku zaangażowania? Być może nie da się przebić obiektywizmu naukowego i należałoby pójść w inną stronę – nie dowiedziałbym się tego bez podjęcia próby zbadania tej możliwości.

Odrzucam założenie, że świadomość wie wszystko. Recenzent podkreśla, że badacz znajdując się w reżyserce jest „poza (i ponad) polem gry". Czym jest

jednak pole gry? Czy bycie częścią pola gry oznacza projektowanie przedstawienia od zera wspólnie z uczestniczkami? Czym byłaby kamera rejestrująca takie zdarzenie: jego częścią czy zewnętrznym obserwatorem? Jak piszą badacze tradycji STS (studia nad nauką i techniką), naukowiec przenosi się do przestrzeni odosobnienia – laboratorium, biblioteki – by lepiej kontrolować proces analizy, a jednocześnie badacze ci podkreślają, że ucieczka od zgiełku życia jest niemożliwa. Staję się częścią pola gry, czyli rozwijającej się w sali teatralnej interakcji, gdy schodzę z reżyserki, by przeprowadzić na deskach teatru dyskusję grupową z uczestniczkami. Konfrontują mnie one ze swoimi przemyśleniami, dopytują, dzielą emocjami. Podobnie było w przypadku publicznych dyskusji nad projektem i etyką w teatrze. Dzięki temu „mogłem lepiej zrozumieć dylematy, argumenty, emocje uczestniczek" (s. 81). Żałuję, że nie analizowałem – „podpatrywałem" – zachowań badanych, przeglądając materiał audio-wideo z kimś: drugą badaczką albo artystką (lub samymi badanymi). Nie było to jednak możliwe w wąskich ramach (także finansowych) NCN-wskiego grantu Preludium (wykonawcą projektu jest tu *de facto* jedna osoba – badacz, który nie ma jeszcze stopnia doktora).

Polem gry z pewnością była współpraca naukowca z artystami, którzy nie tylko są silnymi osobowościami, są bardziej doświadczeni niż ja, ale także mają wypracowane przez lata własne podejście do pracy twórczej. Uradował mnie głos z publiczności podczas dyskusji nad książką w poznańskim Arsenale: „badacz dał przestrzeń artystom, nie wymagał od nich, aby zrobili to i to". Kilka lat wcześniej Dariusz Kosiński, ówczesny zastępca dyrektory Instytutu Teatralnego, w którym realizowałem sytuację badawczą (przedstawienie), zapytał: „zapisałeś w projekcie pewien pomysł na ten performans?". Odpowiedziałem: „tak, bo musiałem coś napisać, ale tworzymy od zera". Pisałem: „Wartość współpracy z artystami nie wynika ze

zlecenia im wykonania dzieła” (s. 47). Mieliśmy zaledwie kilka, i to poszatkowanych miesięcy, aby stworzyć sytuację badawczą (przedstawienie). Proces zawiązywania kolektywu ograniczały również ramy projektu Preludium. Wojtek Ziemilski, gdy zapoznał się z projektem, powiedział: „to będzie raczej coś prostego, może coś na stole”. Wymogiem było jedynie to, aby w przedstawieniu uczestniczyło trzy do sześciu osób, aby można było je zarejestrować audio-wideo oraz aby uczestniczki wchodziły ze sobą w interakcję. Recenzent pisze, że badacz był *spiritus movens* sytuacji – moim zdaniem był nim tymczasowy kolektyw artystyczno-badawczy.

Polem gry jest też akademia – nieobecne w recenzji instytucje nauki. To świat „publikuj albo giń!” i marketingu *à la* korporacje biznesowe (konstruowanie logo, prezentacja misji, reklama wideo, kontrola wizerunku, zarządzanie uwagą etc.). Zdanie: „Książkę pisałem wieczorami, między życiem osobistym a pracą zawodową niezwiązaną z akademią” (s. 39) nie przywodzi mi na myśl wizji mężczyzny stukającego w klawiaturę przy wieczornej lampce, ale prekarność i nędzę życia młodego naukowca. Recenzent pisze, że książka została opublikowana „dziewięć lat od zainicjowania projektu badawczego” i że jest to „imponujące *opus vitae*”. Bardzo to miłe, zwłaszcza w kontekście wstydu odczuwanego za każdym razem, gdy przedłużałem projekt, wzmocnionym profesorskimi komentarzami w stylu „To projekt tylko na sto tysięcy złotych”. Pisanie książki zajęło tyle czasu, ponieważ, pisząc w skrócie, wynagrodzenie w ramach projektu w wysokości tysiąca złotych brutto miesięcznie (na trzy lata) nie wystarczało, aby zapłacić rachunki za prąd (s. 38). Z powodów opisanych w książce nie miałem afiliacji uniwersyteckiej. Nie mogłem chociażby korzystać z zasobów biblioteki (na szczęście karty użyczyła mi przyjaciółka). Nawiązując do Dennisa Schepa, piszę: „dziękuję ludziom stojącym za Library Genesis oraz Sci-Hub” (s. 213) – właśnie te „pirackie”

bazy pozwoliły mi, pisząc słowami recenzenta, „opracowywać dane i przygotowywać książkę”. NCN wymaga od realizatorów projektów publikacji wyników w tzw. obiegu międzynarodowym – w czasopismach niepolskojęzycznych. To czasochłonne działanie, które wykonałem *pro bono*. W ten sposób uniwersytet staje się specyficznym *spiritus movens* procesu badawczego i warunków dla pisania książki naukowej.

Gdy czytałem Stokfiszewskiego, nawiedzała mnie myśl: a gdyby to napisać inaczej, bardziej od siebie? Czy potrafiłbym? Co zrobiłbym, gdybym znał recenzję Stokfiszewskiego dekadę temu? Spoglądam wstecz, na wiedzę, doświadczenie i pragnienia, jakie wówczas miałem, i trudno odpowiedzieć mi na to pytanie. Nachodzi mnie też drugie pytanie: co zrobiłbym dziś, projektując badanie? Z pewnością zabezpieczyłbym projekt instytucjonalnie. Zaprojektowałbym je inaczej, ale dlatego, że przeszedłem drogę *Moralności milczącej*.

Recenzent pisze, że milczenie dobra jest nie do zniesienia. Jaką rolę w tym milczeniu spełniają instytucje nauki i sztuki? Samemu nie da się ich zmienić. Czy strategia, którą przyjąłem, a więc mówienia o moralności przy użyciu narzędzi teatru z pozycji obiektywizmu naukowego, było właściwym wyborem? Moralność, jak piszę w książce, nie milczy – jest zagłuszana albo nie chcemy jej słyszeć. Lejtmotywem książki jest pytanie: „Co się tutaj dzieje?”. Zadaję je niestrudzenie wszędzie, gdzie się da, także będąc w środku, w paszczy obiektywizmu naukowego. Praktyka, a nie wyłącznie dyskusja, jak wytwarzać wiedzę i jakie jest w tym przedsięwzięciu miejsce wiedzy naukowej i czym miałaby być nauka, są dla mnie otwarte. Jak możemy przekroczyć podziały, skoro zinstytucjonalizowane binaryzmy wciąż organizują przestrzeń komunikacji?

Wzór cytowania:

Rapior, Waldemar, Co się tutaj dzieje?, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2025, nr 186, https://didaskalia.pl/pl/artykul/co-sie-tutaj-dzieje.

Autor/ka

Waldemar Rapior – adiunkt na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorat oparty na badaniach etnograficznych życia kulturalnego w Rotterdamie pt. *Życie w projekcie* obronił na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Laureat stypendium twórczego z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na rok 2020 oraz stypendium Pilecki-Institut Berlin (2019). Autor książki *Moralność milcząca* (2024). Redaktor książki *Bezkarnie. Etyka w teatrze* (2019). Magister kulturoznawstwa (praca obroniona pod kierunkiem prof. Ewy Rewers). Współpracuje z instytucjami teatralnymi (Scena Robocza, Instytut Teatralny) oraz artystkami i artystami teatru. Działacz społeczny solidaryzujący się z osobami w drodze i doświadczającymi uchodźctwa, wspierający Ukrainki i Ukraińców, oraz rzecznik praw zwierząt.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/co-sie-tutaj-dzieje*